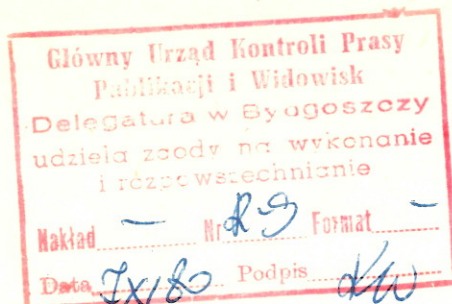


Tadeusz KLIMEK  
Redakcja Wiejska



Dnia: 9.XI.1980 r.

Godz.: 8,05 - 8,15

WOJCIECH STRĄK PRZED MIKROFONEM

Rozgadali nam się ludzie, oj, rozgadali... I dobrze, że wreszcie chcą i mogą mówić co mają na wątrobie. Bo nie ma nic gorszego, niż te machnięcia ręką i pełne rezygnacji stwierdzenia.

- Eee, co tam będę strzępił język po próżnicy i tak pomoże to tyle, co umarłemu kadzidło.

Gdyby wszyscy kierowali się taką filozofią, przyyszło by nam cofnąć się do epoki kamienia łupanego. Więc dobrze, że teraz na wiejskich zebraniach zwoływanych dla omówienia stanowiska Biura Politycznego Komitetu Centralnego Partii i Prezydium Naczelnego Komitetu ZSL" w sprawie polityki rolnej, rozwoju wsi i rolnictwa" toczy się sostra, męska, często pełna żalu i goryczy rozmowa, Bo ludzie mają po dziurki w nosie tego rozpálania "zielonego światła" dla rolnictwa, tych manewrów gospodarczych, które niby to miały zagwarantować dodatkowe środki na rozwój rolnictwa, a w praktyce stało się wręcz odwrotnie - zamiast manewrów było wymanewrowanie: oszczędności, cięcia inwestycyjne ostatnich lat silniej uderzyły w rolnictwo, niż w inne działy gospodarki narodowej.

*My*

Bo i na wsi brakowało właściwie wszystkiego, co rolnikowi jest na co dzień w gospodarstwie potrzebne - od wideł, łopat, pługów, bron po ciągniki i inne maszyny, materiały budowlane, nawozy sztuczne, środki ochrony roślin, węgiel, pasze treściwe...

Zresztą kto by tu wyliczył wszystkie niedostatki. No i te ciągle huśtawki, ta niepewność jutra, bo z trybuny zapowiadano wszelką pomoc dla rolnictwa indywidualnego i świetlaną przyszłość, a w praktyce gminy, gdzieś od 1974 roku do 1978 roku, wstrzymywały sprzedaż państwowej ziemi rolnikom indywidualnym, a w praktyce rozwiązywano umowy dzierżawne z wieloletnimi użytkownikami państwowej ziemi, by ją na siłę wciskać PGR-om, Spółdzielniom i zupełnie do prowadzenia gospodarstw nie przygotowanym Kółkom Rolniczym.

Więc niby jak rolnik miał uwierzyć w tę świetlaną przyszłość, skoro codziennie, na jego oczach dokonywano gwałtu na gospodarstwach prywatnych. A nie będzie inwestował w gospodarstwo, nie będzie budował obory, chlewni, owczarni ktoś, kto nie jest pewny jutra. To i przez kilka lat Banki miały kredyty inwestycyjne ale mało kto po nie sięgał. A w rolnictwie gospodarowanie w myśl zasady: "jakoś to będzie", albo "byle do wiosny" oznacza dreptanie w miejscu.

Mówią: "Kto nie idzie naprzód ten się cofa". Słuszność tego powiedzenia odczuwamy na własnej skórze - półki w sklepach z artykułami żywnościowymi są już prawie puste, a zanoszą się, że będzie jeszcze gorzej.

Byłem na kilku wiejskich zebraniach, rozmawiałem z wieloma rolnikami i gdybym miał możliwie najbardziej zwięźle oddać treść i nastrój tych spotkań, przekazać żądania rolników powiedziałbym tak:

- Dajcie nam gwarancję, gwarancję na piśmie, że gospodarstwa prywatne - to trwałe element na polskiej wsi, a potem przekonajcie ministrów i dyrektorów przedsiębiorstw, że nie po to, m.in. za pieniądze wypracowane przez wieś pobudowano wielki przemysł, żeby teraz odwracał się plecami do potrzeb rolnictwa. Będą gwarancje trwałości rodzinnego gospodarowania, będą środki do produkcji - będzie produkcja.... No i jeszcze jedno: my rolnicy chcemy mieć wpływ na wszystko co się we wsi dzieje. Nie chcemy być dyrektorami SKR-ów, prezesami różnych spółdzielni - od tego są fachowcy, ale my chcemy decydować o kierunkach <sup>ich</sup> /poczynaniach na rzecz rolnictwa i chcemy kontrolować, czy robią to, co zarządy Kółek Rolniczych czy Rady Nadzorcze różnych spółdzielni uchwalili. Bo kółkowy majątek, to nasz chłopski majątek, za chłopskie pieniądze kupiony.

Bo Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu, Spółdzielnie Ogrodnicze, Spółdzielnie Mleczarskie, Banki Spółdzielcze - to chłopskie spółdzielnie. Tak kiedyś było i tak znowu musi być.

Cóż, z grubsza biorąc można by w ten sposób scharakteryzować wynotowane z wielu zebrań żądania rolników. Ale tylko z grubsza biorąc... Bo na każdym zebraniu wpływają sprawy lokalne, odzywają się też emocje i pomówienia, Nie dziwię się, że teraz, gdy wreszcie można gadać po ludzku a nie utartymi formułami, gdy ci zza prezydielnego stołu żądają nie tylko i wyłącznie ujawniania rezerw produkcyjnych, a wręcz pytają o odcisku dokuczające na co dzień, tego i owego ponosi fantazja i konkretną krtywdę, albo konkretną nieprawidłowość uogólnia. Ludzka rzecz... Ale rzecz i w tym, żeby nie wylewać dziecka wraz z kąpielą...

- Panowie, ta ustawa o emeryturach, to wielka lipa - napędzanie pieniędzy do kieszeni cwaniaków. Najpierw jeden na drugiego sprzedaje płody rolne, żeby wymusić większą emeryturę, a teraz ojciec jak gospodarował tak dalej gospodaruje, a synalek jak pracował na państwowej posiadzie tak pracuje. A mój syn od dziecka ze mną robił, tak całe życie charował, że szkoły rolniczej nie skończył, bo niby kiedy miał się uczyć. To ja mu gospodarstwa

Użyte

przekazać nie mogę, "nie ma kwalifikacji" - mówią... To znaczy, że ja go niczego przez całe życie nie nauczyłem, to znaczy, że i ja dureń jestem. Chocicie, to wam dyplomy pokażę - samiście mi je, ~~KKKK~~ naczelniku, wręczali. Znaczy się, dobry jestem, tak? Dobry jestem, bo syn też dobry, bo lepszy ode mnie, młodszy, silniejszy. A tu pod nosem pan inżynier - a jakże ma kwalifikacje - jak przekładał w mieście papierki na państwowej posiadce, tak przekłada, ale ojciec gospodarstwo mu przepisał, mógł przepisać. A widział <sup>kto</sup>/pana inżyniera na polu? Może chociaż mieszka z ojcem pod jednym dachem? Gnoj mu śmierdzi i tyle.

Sala w śmiech. Bo wszyscy wiedzą o kogo chodzi. A tak już jest, że gdy ktoś jeden temat zacznie, inni się doczepiają i wychodzi, że cała ustawa emerytalna do bani. Bo ktoś przejął niby po ojcu gospodarstwo, ale dalej u niego parobkuje, a emeryt rządzi; bo ktoś dostał 6 tysięcy emerytury tylko dlatego, że inni w ostatnich dwóch latach na jego konto płody rolne odstawiali. Młodszy, w tym dwaj synowie gospodarujący już oddzielnie; bo ktoś do swoich 10 ha dzierżawił po cichu 6 innych, a płody rolne sprzedawał z 16 ha, to i emerytura duża, tyle, że nie zasłużona, gdy innemu co z małego gospodarstwa o słabych glebach za 15 tysięcy rocznie sprzedać nie jest w stanie, emerytury odmawiają itd, itp.

*[Handwritten signature]*

Myślę sobie, coś w tym musi być, skoro przy tylu ważniejsz-  
szych sprawach akurat emerytury tak ludzi roznamiętniły. Postano-  
wiłem więc sprawę sprawdzić u źródła, a właśnie wpadła mi w rękę  
analiza wyników kontroli przeprowadzonej w gospodarstwach prze-  
jętych przez następców. Nie będę się tu zajmował wyliczaniem  
ile to krów, świń, owiec przybyło, jakie ci młodzi ludzie zbierają  
plony, co już zmienili w gospodarstwie, ile dokupili ziemi, co  
nowego wybudowali, choć zapewniam was, że to ciekawe sprawy -  
wrócę do nich przy innej okazji. Zajmę się więc tylko na owym  
zebraniu ujawnionymi nieprawidłowościami; czy wręcz nadużyciami,.

Jest faktem, że na 4.011 następców, którzy do czerwca br.  
przejęli po rodzicach gospodarstwa, 347-miu posiada dodatkowe  
źródło zarobkowania poza rolnictwem. Dużo to czy mało? Pozornie  
dużo, bo aż 8,6% ogólnej ilości następców. No, ale gdy się  
człowiek bliżej przyjrzy, z jakich to gospodarstw następcy jeszcze  
gdzieś poza domem pracują, musi się zdobyć na trochę wyrozumiałości.  
Przecież aż 250-ciu przejęło gospodarstwa małe, mniej niż 5 ha.  
Jeżeli ci ludzie mają duże rodziny, jeżeli w tych gospodarstwach  
rąk do pracy nie brakuje i - co najważniejsze - jeżeli produkcja  
dalej wzrasta, to chyba nie ma co rozdzierać szat. Ale problem  
jest, dotyczy dokładnie 50-ciu osób. To są ci, co przejęli

gospodarstwa przynajmniej 8-miohektarowe, a państwowych posad nie rzucił. Owszem, pracują też w gospodarstwach, ale jak? Trzeba się więc im przyjrzeć. Jeżeli w gospodarstwie przejętym po rodzicach produkcja spada, to trzeba następcy powiedzieć wyraźnie: "Człowieku, zdecyduj się - na dwóch stołkach siedzieć nie możesz, skoro jeden z nich cię wyraźnie uwiera".

Gorsza sprawa w 15-tu innych przypadkach. 15-tu następców /przypominam, na przeszło 4 tysiące/ w ogóle nie podjęło pracy w gospodarstwie, oni dalej mieszkają w miastach, dalej pracują na państwowych posadach, a ojciec jak prowadził tak prowadzi gospodarstwo, tyle tylko, że bierze teraz często wysoką rentę czy emeryturę. To już nadużycie. To już przestępstwo. Mając więc prawo rolnicy zapytać naczelnika, jak do tego doszło, dlaczego z takimi ludźmi podpisano umowy o przekazaniu gospodarstw. Niechże w końcu sam papierek nie decyduje o wszystkim, Sąsiedzi, wieś, samorząd wiejski chyba wiedzą i mogą naczelnikowi odpowiedzieć "kto zaczął ten następcę". Trzeba tylko nauczyć się słuchać, nie wolno tu decydować samemu, w zaciszu swego naczelnikowskiego gabinetu.

Niby niewielki problem: 35-ciu na 4.011-tu wzięło przynajmniej 8-miohektarowe gospodarstwa i siedzą na dwóch stołkach, 15-tu na jednym, ale nie na właściwym. Ale i tak, choć to margi-

nesowe zjawisko, udawać niewidomego nie można, Uczciwi rolnicy  
na to nie pozwolą. Bo - jak uczy przysłowie - nawet jedna łyżka  
dziegciu potrafi zmarnować smak całej beczki miodu, o czym  
przekonany żegnam się z wami na dwa tygodnie, wasz Wojciech Strak.